Nr. 153. We Lwowie, — Sobota, dnia 3. lipca. Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . . . 1 zł. — ct.
z dostawą do domu . . . . 1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 10 ct.
kwartalnie . . . . . 3 „ 30 „
z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 35 ct.
kwartalnie . . . . . 4 „ — „

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech miesięcznie 1 zł. 55 ct.
w innych krajach „ 2 „ „

Ogłoszenia
(Inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:
We Lwowie: Na Prowincyi
wydania rannego . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . . 3 „ 4 „
oba wydania razem . . 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefon Nr. 402.

Lwów, 2 lipca.

Z Budapesztu otrzymujemy w tej chwili sensacyjną depeszę W ciągu obrad parlamentu węgierskiego nad ustawą o premiach wywozowych dla cukru, poseł Wiktor Pichler oświadczył publicznie w Izbie, że wieść niesie, iż w czasie przedwczorajszego pobytu pana ministra prezydenta węgierskiego Banffyego w Wiedniu miano mu z najbardziej kompetentnych sfer austryackich dać do zrozumienia, że rząd austryacki nosi się z myślą zawieszenia konstytucyi. Minister prezydent Banffy wiadomość tę natychmiast zdementował, przy czem dodał, że kwestye tego rodzaju są w ogóle „*indiscutable*“.

Bardzo wierzymy. Po osławionym artykule *Narodnich Listów* z przed dwu tygodni, wzywających rząd do karygodnego zamachu stanu, wszelkie wiadomości o jakichś zamachach ze strony gabinetu hr Badeniego ucichły. Dziś znów wiadomość ta w innej formie wypłynęła w budapeszteńskim parlamencie. Należy się spodziewać, że gadatliwa zwykle aż do znudzenia austryacka prasa oficyalna tym wiadomościom zaprzeczy i raz na zawsze ubije takie po reakcyjnych mózgownicach tłukące się koncepta. Milczenie prasy oficyalnej byłoby bowiem bardzo wymownem.

Równocześnie otrzymujemy z Pragi wiadomości o postanowieniu stanowczem rozpoczęcia rokowań ugodowych czesko-niemieckich. Obiedwie partye polityczne zaczynają określać warunki, pod którymi do rokowań przystąpić mogą. Dotychczas zasadnicze punkta, na których reprezentanci obydwu narodowości stoją, są jeszcze odległe: Czesi, jako *beati possidentes*, nie chcą niczego uronić z darowanych im praw narodowościowych, przedewszystkiem zaś stoją na stanowisku prawnopaństwowej niepodzielności krajów korony czeskiej, i tym sposobem anektują Szląsk, przyczem cała część polskiego Szląska miałaby być również jak inne kraje korony św. Wacława zczeszczona.

Niemcy dzielą się jeszcze między sobą. Niemcy Schoenererowcy, który wraz z *Nową Pressą* do niedawna prym wiedli i umieli porwać za sobą nie tylko narodowców, lecz i liberałów, żydów i tak zwaną wielką własność wiernokonstytucyjną. Niemcy koloru bławatów pruskich nie chcą żadnych rokowań, żadnych konferencyj, żadnych ugod i chcą cofnięcia rozporządz. językowych w Czechach. Taką była komenda ich generalissimusa p. Schönerera. Niemcy narodowi są najzupełniej pod komendą Schönerera. Niemcy liberalni i żydzi czują, że im z tą wojną, wypowiedzianą rządowi, bardzo niewygodnie, więc na wszystkie strony szukają wyjścia z impasu, w który ich wpakował Schoenerer. Już panowie profesorowie niemieckiego Uniwersytetu ślęczą nad takim projektem ustawy językowej, który niedawno jeszcze sami najzuchwalej atakowali, a pan Pfersche według swych teoryj z przed dwu miesięcy, powinien natychmiast siebie postawić w stan oskarżenia Dziwna rzecz, jak się p. Pfersche w tych niewielu dniach, najkrótszych w roku, czerwcowych, odmienił. Głos pana wicemarszałka Lipperta słuchany jest zawsze w obozie liberalnym z tem większą uwagą, im mniej jest szans, żeby zwabił słuchaczy, jak zwykle dotychczas, nigdy jeszcze nie był wysłuchany. Pan Lippert nie ma armii i nie może komenderować Niemcami w Czechach Od tego jest niemieckie kasyno w Pradze.

Również kiedy żył Schmeykal, wiedziano, skąd ma hasło do walki lub do odwrotu wychodzić. Dziś zabrakło Schmeykala — kierownictwo po nim objął p. Schlesinger, lecz ten — gdyby nawet nie pewien *dejectus originis*, nie zażywa bezwzględnego posłuchu w swej partyi. Tak zwana szlachta wiernokonstytucyjna przedstawiała w ostatnich czasach smutny obraz politycznych karjerowiczów, którzy zapatrzeni w osobiste cele, woli swej naturalnej nie mogli i nie potrafili spełnić i byli tylko igraszką stronnictw radykalnych. Bywały już i takie chwile w których p Boernreithera, wiecznego po Plenerze aspiranta do teki ministeryalnej, widzieliśmy w roli pogodzonego z losem członka większości, obecnie przyjmującego te same rozporządzenia językowe, przeciw którym potem tak srodze i zapalczywie walczył, — co prawda, dopiero wtedy, gdy pan Ludwigsdorff na poufnem zebraniu oświadczył, że pan Boernreither nie miał prawa imieniem swego klubu działać.

O tych niepowodzeniach klubu szlachty wiernokonstytucyjnej niemieckiej mógłby powiedzieć coś hr. Oswald Thun, na podstawie najlepszych informacyj. To też hr. Thun inaczej się dziś zapatruje i w nim szukać można jednego z tych mężów zaufania z którym rokowania nawiązane być mogą.

Tak więc mimo wielkiej wrzawy, z jaką się polityczne stronnictwa, tak czeskie jak i niemieckie zachowują w Czechach, można już dziś mówić o tem, co się w politycznym żargonie nazywa „dyspozycyą“ do ugody.

Otóż jest dyspozycya. Aby była lepszą, urabia się ludzi. Aby ich urobić i „wydysponować“ posyła się różnych faktorów, z których jeden już od kilkunastu dni uwija się po Czechach Tak więc ugoda się przygotowywa: co więcej już się zaczęły ugodowe *pourparler*.

Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie pełne są artykułów o ugodzie, lecz wcale nieugodowych.

N. fr. Presse notuje z zadowoleniem zapewnienie, że po czeskiej stronie jest „dyspozycya“ do złagodzenia pewnych ostrych kantów w rozporządzeniu językowem, lecz oburza się na pretensye Czechów aneksyi Szląska, zwoływania generalnego Sejmu z Czech, Moraw i Szląska do Pragi Dla Niemców ma *N. fr. Presse* radę, żeby się bardzo mieli na baczności, skoro mają do czynienia z rządem hr. Badeniego. Na drogę zaś poleca im *N. fr. Presse*: *Caeterum censeo*, rozporządzenia językowe hr. Badeniego muszą być cofnięte

N. W. Tagblatt. oficyalny organ niemieckiej lewicy czuje ugodową woń w powietrzu, ogromnie mu się to podoba, widzi już księcia Jerzego Lobkowitza, otoczonego szlachtą czeską po prawej stronie, szlachtą niemiecką po lewej, a przed nim wszyscy Pfersche i Lipperty, niebawem ugoda zawarta, parlament na nowo otwarty, budżet przez lewicę uchwalony, Boernreiter ministrem bez teki i bez potrzeby zamianowany, a pod wrażeniem tej hallucynacyi zaczyna p. Singerowi być tak błogo, tak dobrze, że — ach! Kiedy to tylko sen, to tylko pobożne życzenie z duszy serca, a tu naród niemiecki żąda od swoich bohaterów poświęcenia. Wiec przychodzi zimna refleksya, która mówi: nie wierzcie, ks. Jerzy Lobkowitz to zapamiętały wróg Niemców, szlachta czeska nie zdradza żadnej ochoty do ugody. Więc? Więc bądźmy skeptyczni!

Życzenie zwołania konferencyi ugodowej wyszło z najwyższych sfer. Więc konferencye się odbędą, aby przyniosły pożądany rezultat, trzeba dobrej woli rządu i pewnych poświęceń ze strony Czechów i Niemców. A wobec tego trzeba być skeptycznym.

Luegerowski *Deutsches Volksblatt* czuje, że mu ziemia pod nogami się usuwa. Antysemici tak dwuznaczną rolę odegrali w sprawie rozporządzeń językowych w Czechach, że im już dzisiaj we względzie narodowym nikt nie wierzy. *Deutsches Volksblatt* potępia z góry liberałów niemieckich za zamiar wzięcia udziału w konferencyach i zapewnia, że narodowcy niemieccy nie wezmą udziału w konferencyach, wprzód zażądają zniesienia rozporządzeń. Dla niemieckiej potęgi ludowej nadchodzi bardzo ciężka chwila decyzyi.

Vaterland milczy.

Fremdenblatt zajmuje się w wstępnym artykule wynikiem wyborów w Niderlandach, o których już dawno gdzieindziej pisano.

Reichswehr w dość bałamutnym artykule wstępnym rozdziela rady na prawo i na lewo. Rząd powinien się na konferencyach bardzo szanować, ile możności nie narażać i stać skromnie na uboczu. Takie jest zdanie *Reichswehr* o stanowisku rządu. Istotnie podziwienia godne.

KRONIKA.

Prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni, przybył wczoraj kuryerskim pociągiem z Wiednia do Lwowa, i bezzwłocznie udał się do Buska, gdzie przebywa rodzina p. prezydenta ministrów Zaprzeczenia więc niektórych pism wiedeńskich, jakoby hr. K. Badeni w żadnym razie nie był spodziewany w Busku w pierwszej połowie b. m., okazały się nieprawdziwemi

Prezydent ministrów zabawi w Busku tylko przez dzień dzisiejszy, wieczorem zaś powróci do Lwowa, zkąd bez zatrzymania się, odjedzie do Wiednia. Na dłuższy pobyt do Buska — przybędzie hr. Badeni dopiero w końcu b. m., poprzednio zaś uda się na dwór cesarski do Ischlu.

Czy żyjemy w Europie? Prawdziwie po kolejowemu postąpiła sobie dyrekcya kolei państwowych z lwowskiem pogotowiem stacyi ratunkowej, wezwanem przez namiestnictwo do katastrofy pod Kołomyją.

Jak już donosiliśmy, na wieść o katastrofie, wyruszyło natychmiast trzech lekarzy z służącym i potrzebnymi aparatami. Jadącym na ratunek bezpłatnym funkcyonaryuszom stacyi ratunkowej kazano zapłacić za bilety jazdy na miejsce i z powrotem. Nadto, mimo iż służący stacyi oddał do rąk funkcyonaryuszy kolejowych przy powrocie do Lwowa dwa kufry z przyrządami i opatrunkami, worek skórzany z przyrządami, opatrunkami, szynami i t. d. — zaprzepaszczono wszystkie rzeczy wartości około 500 zł.

Pomimo trzykrotnej reklamacyi i próśb, do chwili, w której piszemy, rzeczy tych pogotowiu nie zwrócono i wogóle wątpić należy, czy przy znanym biurokratycznym systemie kolei państwowych jakiekolwiek poszukiwania zarządzono.

Tymczasem pogotowie stacyi ratunkowej pozbawione przyrządów w razie wypadku nie ma z czem wyjechać na ratunek nieszczęśliwym, lub musi ogołocić stacyę z wszystkich przyrządów

Na określenie postępowania tego rodzaju trudno znaleść w słowniku odpowiedni wyraz, nazywamy je dlatego „kolejowem“, pozostawiając fakt ocenieniu naszych czytelników.

Wydział Echa“ uprasza nas o sprostowanie wiadomości, podanych przez komitet festynu Tow. św. Salomei we Lwowie, jakoteż komitet festynu w Gródku, jakoby chór „Echa“ miał uczestniczyć w tych zabawach. Doniesienie przeto w dziennikach o udziale „Echa“ w obu wymienionych festynach, polega prawdopodobnie na jakiejś mistyfikacyi i musi spotkać się ze stanowczem zaprzeczeniem ze strony wydziału „Echa“.

Z końcem roku szkolnego występują zwykle z całą gwałtownością żale do nauczycieli, oni bowiem jedynie, zdaniem pokrzywdzonych, są winni temu, że cenzura końcowa nie wyszła po myśli rodziców, czy opiekunów. Za żalami postępują i ofiary. Wczoraj n. p kierowniczka pewnego zakładu, jak i kilka uczennic otrzymało od swojej współkoleżanki zawiadomienie, że ta nie mogąc przeżyć otrzymanej „dwójki“, odbiera sobie życie. I rzeczywiście, młoda desperatka zażyła opium, jednakże interwencyi lekarzy udało się ją przywrócić napowrót do życia. Zdaje się, że skończyło się na razie tylko na tej próbie, jakkolwiek „pokrzywdzona“ złą notą zaręcza, że musi umrzeć, bo podobało się jej ósme pole na cmentarzu Łyczakowskim...

Egzamina dojrzałości w lwowskiem gimnazyum Franciszka Józefa, odbywały się pod przewodnictwem radcy dworu dr. Ludwika Ćwiklińskiego, profesora uniwersytetu. Uznani zostali za dojrzałych: Jan Aleksandrowicz, Edward Bogdański, Henryk Cepnik, Juliusz Dunikowski, Maurycy Eichel, Józef Harasymowicz, Kajetan Janowicz, Maryan Kobylański (z odzn.), Stanisław Koncewski, Zygmunt Lewicki, Michał Litwinowicz, Aleksander Markiewicz (z odzn.). Justyn Maryniak (z odzn.), Jan Muzykarz, Kazimierz Orzechowski, Michał Ross, Felicyan Ruciński, Janosz Samolewicz (z odzn.), Wincenty Samolewicz (z odzn.), Władysław Schneiberg, Władysław Smoleń, Juliusz Stocknopf, Aleksander Sykora Józef Tabor, Jan Taranowicz, Władysław hr. Tarnowski, Tadeusz Waliehiewicz, Wiktor Wehrn, Mieczysław Zaleski, tudzież eksterniści: Marek Andermann, Wiktor Kalinowski, Samuel Meisels, Henryk Morawicki, Stefan Tyczyński, Rudolf Winter, Leon Żypowski.

Egzamina główne w kraj. szkole rolniczej w Czernichowie, odbyły się w dniach 25 i 26 z. m. Złożyli egzamin: Bączkowski Stefan, Czerny-Schwarzenberg Stanisław, Cieszewski Zygmunt, Godlewski Jan, Gzowski Lucyan, Janczewski Bronisław, Kikinger Stanisław, Murzynowski Jerzy, Nowakowski Adam, Poraziński Henryk, Turowski Stanisław i Waydowski Seweryn. Nagrodę z fundacyi ś. p. Napoleona Jeleńskiego, za celujące postępy w naukach, oraz wzorowe zachowanie się i wytrwałą pilność przyznano: Turowskiemu Stanisławowi i Godlewskiemu Janowi.

Ofiara na dom techników. Z inicyatywy inżyniera Rogawskiego, przy sposobności wycieczki Tow. politechnicznego do Schodnicy, złożyli uczestnicy tej wycieczki na ręce prof. Dzieślewskiego 455 zł. 20 ct., przeznaczając tę kwotę na rzecz domu techników. Wydział Tow. „Bratniej pomocy“ słuch politechniki, składa ofiarodawcom podziękowanie.

Zatwierdzenia wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Józefa Stolarskiego w Jordanowie na prezesa Rady powiatowej w Myślenicach, zaś dr. Jakóba Dziewońskiego, adwokata krajowego w Wieliczce, na prezesa Rady powiatowej w Wieliczce.

Nowa posada osobnego nauczyciela religii rzym. kat. w szkole ludowej męskiej im. Konarskiego we Lwowie została ustanowiona, z decyzyi Rady szkolnej krajowej, od 1 sierpnia 1897.

Plenarne zebranie członków Izby stowarzyszeń rękodzielniczych we Lwowie odbędzie się w poniedziałek dnia 5 lipca b. r. o godzinie 6-ej popołudniu. Na porządku dziennym między innemi: uchwalenie nowego statutu dla związku stowarzyszeń rękodzielniczych, założenie związkowej kasy zapomogowej dla majstrów i inne ważne sprawy.

Wielki festyn. W niedzielę d. 4-go lipca 1897 r., odbędzie się w ogrodzie na Strzelnicy miejskiej wielki festyn, na rzecz funduszu dla wdów i sierót po członkach Stow. wzaj. pom. rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich pod wezw. bł. Jana z Dukli. Program zabawy urozmaicony: Będą grały dwie muzyki, 24 go pp. i „Harmonii“. Loterya fantowa bogato uposażona w piękne fanty. między którymi będzie rasowy koń do wygrania. Będzie wodotrysk, wystawa i sprzedaż kwiatów, różne zabawy i gry, koło szczęścia i t. p. O zmierzchu diorama, ognie sztuczne i cały ogród rzęsiście będzie oświetlony. Początek o godz. 4-tej popołudniu; o rozpoczęciu oznajmią strzały moździerzowe.

„Lutnia“ urządza w niedzielę dnia 4 bm. na Wysokim Zamku wielki koncert ogrodowy ze współudziałem muzyki wojskowej 30 p. p.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych Franciszka Waśniewskiego z Kamionki Strumiłowej do Wieliczki, Michała Ochnicza z Rawy do Cieszanowa. Michała Serwackiego z Cieszanowa do Podwołoczysk dla stacyi wschodniej, Ozyasza Lillego z Wieliczki do Gródka, Antoniego Szymańskiego z Kosowa do Rawy, Józefa Kałkowskiego z Podwołoczysk do Kamionki strumiłowej — oraz oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Karola Konińskiego z Gródka do Kosowa.

Na rzecz towarzystwa ratunkowego złożył pan Gothilf Kohn, redaktor *Roczników Samborskich* 50 zł. — Pan Tomasz Nasarek 106 zł. zebranych w gronie swych gości.

Pan Arnold Werner, zawiadowca składu specyałów tytoniowych 15 zł. pochodzących z datków dobrowolnych.

Mamy nadzieję, iż przykład ten zachęci do naśladownictwa, a szersze koła społeczeństwa zajmą się żywiej losami tej humanitarnej i zasługującej na poparcie instytucyi.

Kroniczka brukowa. Filipowi Königsfeldowi skradł niewiadomy sprawca, po dostaniu się do jego pomieszkania przy ul. Kochanowskiego l. 16, rozmaite rzeczy w łącznej wartości 10 zł.

Anastazemu Chamcowi, furmanowi br. Br. zam. przy ul. Krętej l. 2, skradziono z wozowni z kamizelki. zegarek wartości 17 zł, pierścionek wartości 6 zł i pulares z kwotą 7 zł

Na inspekcyę policyjną sprowadzono 2 konie z wozem stojące na ulicy bez dozoru.

Z sądowej sali.

Kraków, 3 czerwca.

Wielkie oszustwo.

(*Telegram „Słowa polskiego“*).

Rozprawa karna o oszutwo przeciw adwokatowi Lewartowskiemu, Dąbrowskiej i Jahnowi zakończyła się wczoraj uwolnieniem obwinionych. Pytania co do winy dr. Lewartowskiego zaprzeczyli przysięgli siedmioma głosami, zaś co do Dąbrowskiej i Jahna dziewięcioma.

Rzeszów, 2 lipca.

Proces Szajera.

(*Telegram „Słowa Polskiego“*).

Rozprawa posła Szajera toczy się w dalszym ciągu. Dotychczas kilkunastu świadków zeznawało. Wyrok zapadnie zapwne dziś w sobotę.

Jeszcze echa katastrofy

pod Kołomyją.

W uzupełnieniu naszych wiadomości o dzisiejszem badaniu komisyi odbyć się mającem na miejscu katastrofy, w celu udowodnienia, że powodem strasznego nieszczęścia była *vis major*. dowiadujemy się następujących szczegółów: Na żądanie ministerstwa kolei żelaznych, prowadzić będzie dyrekcya ruchu w Stanisławowie, dowód sądowy ku wiecznej pamięci, i w tym celu wniosła prokuratorya skarbu we Lwowie odpowiednie podanie do sądu obwodowego w Kołomyi.

Rozprawa odbędzie się dziś o god. 10 rano na miejscu katastrofy, a na rzeczoznawców powołano profesorów politechniki lwowskiej pp. Rychtera i Skibińskiego.

W tej sprawie bawił we Lwowie zastępca dyrektora ruchu w Stanisławowie p. dr. Seinfeld.

* * *

Turka 3 lipca. Przybyło 150 pionierów. Budują most kolejowy drewniany. Drugi oddział 50-ciu pionierów ma przybyć jutro. Zwłok palacza Krejczego nie znaleziono dotąd.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Stanisławów 3 lipca. Aresztowano tutaj kupca A Hassa, spólnika firmy Hass i Stein. Hass miał oszukiwać drugiego spólnika, ukrywając pieniądze i towary.

Wiedeń 3 lipca. Minister dla Galicyi dr. Rittner wyjechał wczoraj do Lwowa.

Wiedeń 3 lipca. Nowomianowany niemiecki sekretarz stanu Bülow przyjedzie tu dziś z Liebenberga.

Wiedeń 3 lipca. Wczoraj około godziny 6 wieczorem na Bognergasse konie u powozu nuncyusza papieskiego mgra Taliani, który powracał z wycieczki, spłoszyły się nagle i popędziły naprzód w szalonym galopie. W powozie znajdował się nuncyusz i jego *uditore* Locatelli.

Konie pędziły przez Freiung ku Schottengasse Przed samym gmachem nuncyatury spadł na bruk z kozła powozu służący, siedzący obok woźnicy i odniósł uszkodzenia. Woźnica utracił wszelką władzę nad końmi tak, że nastąpiłby mogło wielkie nieszczęście, gdyby nie przytomność umysłu jakiegoś jegomości, przechodzącego przez Schottengasse, który rzucił na głowy koni swój kapelusz i laskę. Tak się tem przeraziły, że stanęły dęba, a zaraz potem upadły na bruk asfaltowy. Nuncyusz zdołał wtedy nieuszkodzony wysiąść z powozu i udał się z towarzyszem do pałacu Cały ten wypadek wywołał wielką sensacyę; na miejscu zebrał się tłum.

Budapeszt 3 lipca. Według wiadomości z Hod Moere-Vasarhelly, do wielu miejscowości odeszli żandarmi. Przysłani przez rząd robotnicy zapasowi rozpoczęli pracę pod ochroną żandarmeryi.

Budapeszt 3 lipca. W Izbie posłów toczyła się wczoraj w dalszym ciągu rozprawa nad projektem ustawy o przedłożeniu premij cukrowych. Mówili przeciw: Eostvoes i Okolicsanyi, poczem Wiktor Pichler oświadczył na podstawie podawanej z ust do ust pogłoski, iż prezydenta ministrow Banffye'go, w czasie ostatniego jego pobytu w Wiedniu miano zawiadomić ze strony najkompetentniejszej, że w Austryi zamierzonem jest zawieszenie konstytucyi.

Przewodniczący wezwał mowcę do porządku, a prezydent ministrów, zabrawszy następnie głos, oświadczył, iż uzupełniając wezwanie do porządku, uważa za swój obowiązek oznajmić, że zarówno cesarz tj. owa najkompetentniejsza strona, jak rząd austryacki zna swe obowiązki i prawa, wie, jak które sprawy załatwiać i że kwestye tego rodzaju wogóle nie nadają się do dyskusyi. (*Żywe oklaski i potakiwania*).

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dziś.

Berno 3 czerwca. *Morawska Orlice* donosi, że z pewnego źródła, że już jest stanowczo zdecydowane utworzenie w najbliższym roku utrakwistycznego uniwersytetu w Bernie i czeskiej techniki w Ołomuńcu.

Berlin 3 lipca. Pisma wszystkich odcieni zgadzają się w tem, że obecnie dokonane zmiany osobiste są przygotowaniem do nowego politycznego kursu, o którym jednak będzie można wydać pewny sąd dopiero wtedy, gdy będzie rzeczą wiadomą, kto w jesieni obejmie urząd kanclerza państwa. Dlatego też nawet konserwatywno-agrarne organy zachowują jeszcze pewną rezerwę i nie tryumfują zbyt głośno, dają jednak do poznania, iż żywią najlepsze nadzieje.

Berlin 3 lipca. *National Ztg* pisze, że powołanie generała Podbielskiego na następcę Stephana w zarządzie poczt nastąpiło skutkiem tego, że odnośny urzędnik w tej dykasteryi służby państwowej nie wydawał się miarodawczym kołom dość... dystyngowanym.

Politische Nachrichten zaprzeczają wieści, jakoby badeński minister skarbu Buchenberger odmówił przyjęcia ofiarowanego mu urzędu ministra skarbu państwowego Rokowania z nim w tej sprawie mają się toczyć dalej.

Hamburg 3 lipca. *Hamb. Korresp.* donosi z Berlina, że Niemcy oświadczyły się przeciw kandydaturze Droza na gubernatora Krety, ponieważ mianowanie człowieka tak nieprzyjaznego Turcyi byłoby wyzwaniem Porty.

Kolonia 3 lipca. Na załogę niemieckiego okrętu szkolnego „Mewa“ napadli w zatoce Nowej Gwinei krajowcy. Przypomina to podobny napad na załogę austro-węgierskiego okrętu wojennego „Albatros“ na wyspie Guadalcannar. Według sprawozdania komendanta „Mewy“ z 13 kwietnia, wysłano dla powzięcia pomiarów na wyspie Selco oddział, który napadli krajowcy. Czterej majtkowie zranieni zostali przytem strzałami.

Wrocław 3 lipca. W szybie Florentyna w kopalniach węgla pod Bytomiem na Górnym Szląsku, poniosło śmierć czterech górników, skutkiem oddychania trującym gazem. Dwóch zdołano uratować od niechybnej śmierci przez szybkie wyciągnięcie ich na powierzchnię — lecz życiu ich skutkiem zatrucia gazem grozi jeszcze niebezpieczeństwo.

Paryż 3 lipca. Komisya śledcza dla sprawy panamskiej zebrała się wczoraj o godz. 2 popołudniu. Prezydent Valle zawiadomił członków komisyi. że minister sprawiedliwości dał pozwolenie na przesłuchanie sędziego śledczego Poittevina. Komisya przesłucha dziś p. Poittevina i rozpocznie przegląd doręczonych jej aktów Członkowie komisyi będą — podobnie jak to było przy pierwszej komisyi panamskiej — zaprzysiężeni.

Paryż 3 lipca. Rzymski korespondent *Tempsa* zapewnia, że wiadomość o podróży cara do Neapolu o tyle tylko jest prawdziwą, że bądź co bądź odbyły się w tej sprawie rokowania nic jednak stanowczego nie postanowiono. Natomiast niemiecki cesarz odwiedzi Wenecyę zaraz po zamknięciu wystawy sztuki.

Londyn 3 lipca. Do *Timesa* donoszą z Konstantynopola: Ottomańscy pełnomocnicy złożą na najbliższem posiedzeniu dla rokowań pokojowych oświadczenie, że Porta uważa za swe nienaruszalne prawo zatrzymanie Tessalii na mocy poczynionych zdobyczy.

Korfu 3 lipca. We środę po południu o godz. 4, dało się tu uczuć kilka bardzo silnych wstrząśnień ziemi. W zamku Achileion wytrysło wielkie źródło wody. Ludność opanowała wielka trwoga. Na szczęście obeszło się bez żadnego przykrego wypadku.

Konstantynopol 3 lipca. W kościele ambasady odbyła się wczoraj msza żałobna za dusze majtków austryackich, którzy utonęli przy ratowaniu zatopionego statku „Reinbeck“. Na mszy byli obecni członkowie austro-węgierskiej ambasady i konsulatu, oficerowie i żołnierze obu austro-węgierskich okrętów stacyjnych. reprezentanci ambasady niemieckiej i niemieckiego konsulatu, oraz komendanci, oficerowie i żołnierze innych okrętów stacyjnych. Zwłok obu majtków dotychczas nie znaleziono.

Konstantynopol 3 lipca. Z listy załogi zatopionego okrętu „Reinbeck“ pokazuje się, że także jeden obywatel austryacki był na nieszczęsnym parowcu, mianowicie dr. Kohn. Wobec tego padło ofiarą tej katastrofy (razem z majtkami łodzi ratunkowej) trzech poddanych austryackich.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 1 lipca.

Giełda dzisiejsza była już z samego początku słabiej usposobiona, ulegając w pierwszym rzędzie mdłym notowaniom wieczornej giełdy paryskiej, szczególnie dla walorów tureckich, z których akcye tytoniowe zeszły chwilowo aż do 159 a losy tureckie do 57.75. Wogóle były obroty wcale nieznaczne, a różnice kursowe bez większego znaczenia. — Kredyty austryackie fluktuowały bezustannie między 369·75 a 368·75, węgierskie między 402·50 a 401·50; ziemskie kredytowe notowały 461 po potrąceniu nadwyżki kuponowej w kwocie 13 zł. 87 ct.

Z akcyj kolejowych i transportowych trzymały się najskuteczniej staatsbahny, które po odliczeniu à conto kuponowego w kwocie 3·81 ct., notowały 355·25 do 355·87, tudzież akcye żeglugi parowej na Dunaju, które zyskały w kursie w skutek rozpoczęcia żniw węgierskich.

Inne akcye kolejowe pozostały bez zmiany tak samo jak i przeważna część papierów lokalnych, o ile nie doznały zniżki rachunkowej wskutek odliczenia kuponu lipcowego. Alpiny stanowiły naturalnie wyjątek, obroty w nich były bardzo znaczne, a kurs doszedł pierwotnie aż do 118·50, nie zdołał jednak utrzymać się na tej wysokości i zeszedł do 117·25 głównie wskutek realizacyjnych sprzedaży spekulacyjnych.

TYGODNIK
artystyczno - literacki.

Luźne uwagi o literaturze dzieł ludowych.

„Wydawnictwo ludowe“ — „Pismo dla ludu“ — „Książki ludowe“ — z temi i tym podobnemi nazwami, spotykamy się często w tytułach książek i czasopism, w księgarskich ogłoszeniach i reklamach. I wyznajemy szczerze, że zawsze z pewnem niedowierzaniem bierzemy do ręki tak zatytułowane wydawnictwa — i że niedowierzanie to zbyt często jest usprawiedliwione.

Dlaczego? Może dla tego, że to, co się obejmuje zbiorową nazwą „lud“ nie jest dziś tak jednolitym tworem społecznym, jak było w czasach, gdy literatura ludowa u nas powstawała — skutkiem czego też i pojęcie „piśmiennictwa ludowego“ nie jest i nie może być dzisiaj tak ściśle określone, jak było przed laty.

Co to jest l u d? Odpowie kto: szara masa włościaństwa — ci, co z roli nie pobierają suchej renty, ale mozolnie zapracowany owoc swego trudu — ci, co obywatelstwo mają nanadane paragrafami, ale faktycznego, w osobistych przymiotach, w świadomości i światłem poczuciu ugruntowanego obywatelstwa dopiero się dorabiają. Tak! Możnaby nawet zamknąć oczy na to, że obok tego ludu siermiężnego jest jeszcze lud roboczy po miastach, a ten tworzy odrębną od tamtej, społeczną warstwę, o innym kierunku myślenia, o innych i inaczej odczuwanych potrzebach. Ale i wśród tego ludu siermiężnego — jakże są jeszcze znaczne różnice, które wymagałyby dalszego specyalizowania piśmiennictwa ludowego, jeżeli... wogóle ma być jeszcze mowa o odrębnej literaturze ludowej. Bo mamy wśród tej siermiężnej rzeszy i takich, którzy szkoły na oczy nie widzieli i przez cały szereg spisów ludności, zasilają tylko i do końca życia zasilać będą rubrykę analfabetów — mamy takich, którzy ukończyli szkołę ludową, ale w braku jakichkolwiek na miejscu źródeł pozaszkolnej oświaty, zapomnieli, czego się nauczyli w szkole — mamy takich, którzy nietylko ze szkoły prawdziwą korzyść odnieśli, ale ją jeszcze czytaniem rozszerzyli — mamy też nie mało takich, którzy też i średnią szkołę dobrze zahaczyli. Mamy całe okolice, w których lud jest naprawdę oświecony, do dalszego postępu w tem swojem wykształceniu nietylko zupełnie przygotowany, ale i postępu tego łaknący — mamy takie, w których możnaby się obawiać, że wszystko, co się słyszy i czyta o szkolnictwie ludowem w ostatnich 30 latach, jest bajką z tysiąca i jednej nocy.

Dla kogoż więc piszesz, szanowny autorze, który na karcie tytułowej swej książki zamieszczasz dodatek „dla ludu?“ Dla kogo piszesz, gdy pisząc, starasz się — jak to się mówi — „z n i ż y ć s i ę“ do wyobrażeń ludu? Jedni cię czytać nie będą, bo i to, chociaż „zniżone“ do nich, pisanie jest im niezrozumiałe — drudzy czytać cię nie będą z wręcz przeciwnego powodu, bo się zanadto „zniżasz“. Dla pierwszych jeszcze nie książki, ale szkoły, d o b r e j szkoły potrzeba — dla drugich ta książka „ludowa“, jaką im do rąk dajemy, n i e w y s t a r c z a. Śmieją się oni nieraz z tego, co się dla nich pisze. Pytają: dlaczego panowie dla siebie inaczej piszą, a dla nas inaczej — a odnoszą to zarówno do treści, jak i do siłącej się na popularność formy.

* * *

Czy nie byłoby lepiej — zaniechać wogóle tego „zniżania się“ — a nawet, choć to bardzo radykalnie wygląda, z tytułów wydawnictw peryodycznych i książek, czy „książeczek“ wykreślić dodatek „dla ludu“, który u wielu włościan wzbudza niedowierzanie? Czy nie lepiej byłoby, zamiast osobnego piśmiennictwa ludowego, starać się o to, aby k a ż d a książka m o g ł a być książką ludową? Jeżeli pominiemy dzieła fachowe, ściśle naukowe, które i wśród inteligencyi znajdują także tylko małe grono czytelników, bo dla niefachowego, chociaż wykształconego czytelnika, nie są przystępne — to poza tem dwa są warunki, ażeby książka weszła między lud: powinna być t a n i ą, a napisaną j a s n o. Zamiast książki czy książeczki l u d o w e j — przyjmijmy hasło książki t a n i e j, a j a s n e j, a będziemy mieli literaturę, która przeniknie do najszerszych warstw ludności.

Niejeden z inteligentnych czytelników i wielbicieli „Pana Tadeusza“ uśmiechał się na myśl poety, „żeby te księgi zbłądziły pod strzechy“, jako na niedoścignione marzenie — a sam poeta widocznie nie był tego pewnym, skoro użył wyrazu „zbłądziły“. A jednak — gdy do przedziwnej jasności poematu przybył warunek drugi, taniość książki — „Pan Tadeusz“ nie pisany dla ludu, stał się naprawdę książką ludową. A czy wyobrażał sobie Henryk Sienkiewicz, pisząc trylogię, że te księgi jego zabłądzą także pod strzechy? A jednak z bardzo wielu stron słyszeliśmy, że gdziekolwiek dostały się do rąk włościan, obudzały zapał niesłychany. I opowiadano nam o jednym wieśniaku, który przeczytawszy „Ogniem i mieczem“, oddając książkę powiedział: teraz rozumiemy, że gdybyśmy byli w zgodzie — Polska byłaby dotychczas!

Lud — w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu — czytać lubi i chce, a w miarę rozwoju szkół potęgować się to będzie. I dzisiaj bardzo liczne są wypadki, że rodzicom, nie umiejącym czytać, dzieci ich, chodzące do szkoły, odczytują książki. Cóż dopiero będzie, gdy analfabetyzm coraz bardziej stawać się będzie tylko wspomnieniem historycznem! Ale trzeba, żeby lud miał co czytać. A gdy jest rzeczą wprost niemożliwą, stworzyć jakąś ściśle odgraniczoną literaturę ludową, bo naprzód musiałaby to być nie jedna, ale chyba kilka ludowych literatur, dla różnych warstw i różnych stopni inteligencyi tych warstw ludowych, a powtóre nie podobna przecież wymyślać sposobów na to, aby lud czytał t y l k o to, co nam się podoba nazwać książką ludową — przeto najlepiej nie wysilać się na niepotrzebne o s o b n e ludowe piśmiennictwo, ale starać się o to, aby w s z y s t k o, co piszemy, było literaturą ludową, w najpiękniejszem znaczeniu tego wyrazu: aby wszystkim było przystępne, wszystkim zrozumiałe, wszystkim pożyteczne, bo rozświetlające umysł a podnoszące serca i ulepszające wolę...

Naturalnie, że pozostaną jeszcze zawsze pewne działy, które będą miały cechę *par excellence* dla zawodowo uczonych przeznaczonej literatury i inne znowu, które nawet i przy wysokiem wykształceniu ludu będą ludowemi, w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu, czy to dla ludu miast, czy wsi. Bo jak np. podręcznik ślusarstwa lub stolarstwa, pozostanie zawsze książką dla rzemieślnika, a więc dla ludu miejskiego — tak nauka, jak prowadzić małe gospodarstwo rolne pod względem ekonomicznym i technicznym (technika oddziaływa na koszta, więc pomimo jednakowych podstaw naukowych, musi się stosować do finansowej siły gospodarki) — — zawsze tworzyć będzie dział literatury ludowej, a raczej włościańskiej, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Ale po za specyalnościami — usuńmy raz rozdział literatury narodowej na ludową i nieludową — i zamiast wysilać się raz na „uczone“, to znowu na „ludowe“ pisanie, p i s z m y w s z y s t k o j a s n o i p r z y s t ę p n i e, i zamiast przez drożyznę książkową utrzymywać zawsze wielki przedział między inteligencyą a ludem, s t a r a j m y s i e o t a n i e k s i ą ż k i d l a w s z y s t k i c h.

* * *

Zyska na tem c a ł a literatura. Pomimo tradycyjnego u nas zamiłowania do francuczyzny i do francuskich książek — nie zdołaliśmy dotychczas od Francuzów przejąć tego, co ich piśmiennictwo całe cechuje: jasności, przejrzystości w tem, co się pisze. Wpływ bezpośrednich naszych sąsiadów, Niemców był widocznie silniejszy, a w ostatnich dziesiątkach lat coraz on się wzmaga. Od nich uczymy się pisać tak, ażeby czytanie było zarazem rozwiązywaniem łamigłówek. Wszak mieliśmy niedawno w ręku manuskrypt, w którym autor — nawiasem mówiąc — piorunujący na nowszą niemiecką literaturę, pisze: „Światopogląd każdego narodu leży w embryonalnym stanie, na dnie biologicznych zawiązków jego natury“. A jest to autor, widocznie bardzo wykształcony, oczytany i zdolny. Cóż, kiedy powiedział sobie, że pisze dla ludzi tak wykształconych, iż może im co chwila zadawać trudności do pokonania! Nie zaniedbujmy Niemców, ale zwróćmy się znowu do Francuzów i Anglików, przejmujmy się ich jasnym i zrozumiałym sposobem pisania, pomagajmy sobie naszymi polskimi klasykami, którzy także pisali jasno, a mieli jeszcze tę wielką zaletę, iż pisali p o p o l s k u — i miejmy na oku ten wielki cel, do którego stopniowo dążyć się musi: a ż e b y d z i s i e j s z a d w o i s t a, l u d o w a i n i e l u d o w a l i t e r a t u r a, s t a ł a s i ę j e d n ą, d l a c a ł e g o p o l s k i e g o o g ó ł u p r z y s t ę p n ą, l i t e r a t u r ą n a r o d o w ą.

Dwa śluby — dwa światy.

Nad Nilem.

Zachodzące słońce, jakby olbrzymi a ognista kula, nie blednąc, nie tracąc promieni, zapadło nagle za wydmy piasku, za liliowe rąbki pustyni Libijskiej. Zrzucając królewskie swe szaty, złożyło koronę z rubinów i złota na czoło piramid, na lekkie koronkowe wieże minaretów. I żal widać było słońcu żegnać swą kochankę, ziemię afrykańską, bo raz jeszcze spojrzało na nią i powodzią różowych blasków zalało widnokrąg, który rozgorzał jakby od pożaru. Ale już na tem morzu skwarnych promieni ukazał się nagle księżyc, jakby klejnot nowy; gasną blaski dnia, ale przyroda nie usypia, bo na Południu i Wschodzie wejście księżyca to hasło do życia i ruchu, tu w nocy gwar się wzmaga, jak u nas za nadejściem poranku.

I na ulicach Kairu chłód wieczorny nowe zbudził życie. Tłumy włóczących się próżniaków wschodnich ze wszystkich warstw społeczeństwa, przedstawiciele wszystkich narodów świata, tłoczą się na szerokich bulwarach, przy modnych, pysznie oświetlonych kawiarniach. Każda kawiarnia w Kairze, to istna wieża Babel, usłyszeć tam można wszystkie naraz mowy, ujrzeć wszystkie typy Zachodu i Wschodu.

Tu blady Turek o twarzy obrzękłej, ssie dym nargilów i popija go kawą; opodal Pers z Indjaninem przy kubkach herbaty, głośny spór wiodą w miękkiej śpiewnej mowie praojców swoich; gromada Greków obsiadła stoły, zarzucone warcabami i kośćmi; twarze graczy piękne klasycznie, choć wykrzywione wyrazem fałszu i chciwości. A dalej Arabowie, Nubijczycy, Ormianie, Włosi, Francuzi, Anglicy potrącają się wzajemnie, jak na istnej maskaradzie.

Lecz cóż to?... Nagle tłum, ciągnący ulicą, rozstępuje się, rozrywa we dwie fale. „Wesele! Wesele!“ krzyczą wszyscy dokoła, i każdy powtarza miły ten wyraz w rodzinnej swej mowie. Przed kawiarnią ucichły na chwilę sprzeczki u stołów gry; gracze podnieśli głowy; ciekawsi wspięli się na stoły i stołki, nawet drzemiący Turek zwrócił zamglone oczy w stronę, zkąd dolatywał turkot pojazdów, wrzawa, krzyki i nawoływania.

Było to istotnie wesele, ale nie tureckie, gdyż nie słychać ani piszczałek, ani tarabuki (tureckie bębenki), nie widać złotych baldachimów, ani kryształowych świeczników. To ślub bogatego Greka, z Syryi przybyłego. Ciekawe to widowisko, gdyż widzimy tu pomieszane zwyczaje wszystkich ludów wschodnich. Przed każdym pojazdem pędzi dwóch laufrów w jaskrawych strojach; każdy z nich trzyma pochodnię pięcioramienną w ręku, a smolne łuczywo, tkwiące w żelaznych obręczach, kapie iskrami pod nogi koni.

Przy migocącem świetle, w pojazdach otwartych, błyszczą strojne postacie kobiet. Panny młodej nie widać jeszcze między niemi, gdyż orszak dąży dopiero do domu jej rodziców, aby według dawnego zwyczaju, porwać ją z objęć ojca i wprowadzić do domu męża, gdzie ślub się odbywa. Przed jednym z bogatych pałaców zatrzymały się pojazdy, a po chwili wyprowadzono narzeczoną. Piękną, prawdziwie piękną nazwać ją można: rysy drobne, cera bladawa, oko czarne błyszczące, w oprawie ciemnych rzęs i brwi łukowych. A jednak piękność ta martwa, nieruchoma, zbyt spokojna, nie ma zupełnie wdzięku naszego dziewczęcia Północy. Na twarzy dziewicy oryentalnej nie ujrzysz wpół dziecięcego uśmiechu, nie spostrzeżesz tej łzy rozrzewnienia lub przeczucia, którą fala uczuć i myśli z głębi serca dobyła.

Cała jej postać ociężała, niezręczna; wiecznie znużoną się wydaje.

Ale już orszak ślubny przyjął ją głośnym okrzykiem podziwu, a podziw ten zbudzony raczej widokiem pysznych brylantów, któremi strój panny młodej zasiany, niż jej pięknością. I znów migają pochodnie, pędzą rącze konie i wnet stanęły pojazdy przed domem narzeczonego, gdzie tłum ludu ryczy i drży z radości i ciekawości. W chwili, gdy panna młoda stanęła przed bramą domu, dwaj Arabowie przywlekli przed próg spętanego barana. Mignął nóż ogromny i strumień krwi trysnął z gardła biednego zwierzęcia. W milczeniu, bez najmniejszego wzruszenia, z twarzą zawsze jednakowo spokojną, przeszła młoda dziewica po drgającem cielsku zwierzęcia i stopy zbroczyła krwią jego, bo tak chce dawny egipski obyczaj.

W progu przyjął ją pan młody, spojrzała na niego bez wzruszenia, również spokojnie, prawie obojętnie. O uczuciu miłości nie ma tu mowy; jest to układ wzajemny rodziców państwa młodych, układ, który zapewne dla stron obudwu korzystnie wypadnie. „*Ils font une bonne affaire*“ — powtarzają krewni i znajomi, zacierając ręce, ale nikomu na myśl nie przyjdzie pobłogosławić młodą dziewicę na nową życia drogę, wskazać jej obowiązki przyszłe, zapytać o głos serca.

Dziesięciu księży greckich, w złoconych, długich ornatach, czeka na państwa młodych; stanęli przed stołem szerokim, na którym widać złoty krzyż i kielich. Każdy z obecnych trzyma świecę gorejącą. W potokach światła migocą jedwabie, błyszczą brylanty na strojach kobiecych; mnóstwo tu twarzy pięknych, o oczach, o jakich się tylko śniło wschodnim poetom. Ale wszystkie te twarze jednakie, bezmyślne, martwe, oko się nuży, patrząc na nie.

Długo trwają krzykliwe hymny, wreszcie na głowę państwa młodych włożył biskup złote korony, które po chwili zamieniali z sobą, jak u nas obrączki. Potem podał im kapłan kielich, w którym najpierw umaczał usta pan młody, a potem przytknął go do ust narzeczonej. Na zakończenie obrzędu ojciec pana młodego wniósł toast na cześć młodej pary i wielki kubek kryształowy rzucił pod jej stopy; po odłamkach szkła rozbitego musieli przejść trzy razy nowo zaślubieni, a z ust wszystkich przytomnych słychać wróżby i zaklęcia szczęścia. Dawny to obyczaj, sięgający pogańskich czasów, kiedy to bogowie brali udział w ucztach i w życiu śmiertelnych.

Po ukończeniu obrzędu, pan młody oddał swą żonę zebranym kobietom w opiekę, zawiesiwszy wprzód na jej szyi przepyszny naszyjnik ze szmaragdów i brylantów. W tej chwili na widok klejnotów ożywiła się nieco twarz młodej Lewantynki, pierwszy raz zapewne w życiu. Spojrzała na męża z wdzięcznością, jak służebnica, gotowa się sprzedać.

Ale już chór śpiewaczek arabskich, zawodzących pieśni miłośne odezwał się z drugiej sali; grono młodych przyjaciół, towarzyszy, kolegów, otoczyło pana młodego.

Ta noc ostatnia kawalerska do nich należy, według zwyczaju dawnych Koptów. Z nimi przehulać ją musi pan młody i o świcie dopiero, po długiej przechadzce, odprowadzą go do progu ślubnej komnaty.

Myślicie zapewne czytelnicy, że młoda narzeczona oczekiwać go będzie z drżeniem niepokoju i trwogi dziecięcej, że liczyć będzie z okna gasnące gwiazdy i blednące księżyca promienie. Otóż zaręczam, że piękna Syryjka uśnie spokojnie pod zasłoną z jedwabiu, a ostatnie jej spojrzenie padnie na ów dyadem brylantowy, obok łoża złożony. Kobieta wschodnia nie zna innych skarbów życia, prócz brylantów i złota!

Nad Wisłą.

O tejże samej porze i w dniu tym samym, w kościółku wiejskim nad Wisłą odezwał się dzwonek, witając grono gości weselnych, którzy przed ołtarz prowadzą młode dziewczę polskie. Biała, lekka sukienka i wieniec mirtowy, to strój jej cały; żaden klejnot jej nie zdobi, bo polski, dawny zwyczaj strzedz się każe klejnotów i złota w dzień ślubu, jak darów złego ducha, przynoszących nieszczęście. A zresztą, czyż jest klejnot w świecie, któryby dorównał pięknością i blaskiem tym wdziękom, tym urokom, które zdobią twarz młodej narzeczonej w chwili ślubów!

Na jej ustach uśmiech smutku i radości zarazem, a w oczach całe życie się skupiło w jednej myśli; w jednem uczuciu dla tego, z którym ją połączy przysięga. Stanęła przed ołtarzem i raz jeszcze schyliła głowę przed własną matką, co obok niej stojąc, drży ze wzruszenia i trwogi o los dziewczęcia i krzyż błogosławieństwa kreśli nad czołem ukochanem.

Ale już młoda narzeczona podała rękę przyszłemu mężowi... Ileż zaufania, ileż wiary w jej spojrzeniu, które na niego zwrócone! A jednak godność i duma kobieca w każdym jej ruchu się przebija, ona nie będzie nigdy, jak kobieta wschodnia, niewolnicą męża, ale towarzyszką jego życia, przyjaciółką dozgonną!

Umilkł hymn poważny, a dzwonek wiejskiego kościoła niósł pacierz cichy na dalekie pola: „*Ave Maria!*“

A teraz zerwijmy zasłonę przyszłości i przypatrzmy się młodym owym poślubionym parom w lat kilka później, kiedy już pierwsze porywy miłości, jak sen cudny, znikły bezpowrotnie. Spojrzyjmy najpierw na naszą piękną Syryjkę, zamieszkałą nad Nilem.

Zastajemy ją w bogatej komnacie, otoczoną przepychem wschodnim.

Piękna zawsze, choć jej postać bardziej jeszcze ociężała i niezręczna, niż dawniej, a twarz bezmyślna jedno tylko uczucie wyraża: nudę. — Dokoła niej mnóstwo fraszek i błyskotek, rozrzuconych w nieładzie po całym pokoju. Sama pani domu, w pół leżąc na nizkiej ottomance, przymierza stroje i klejnoty, które jej kramarz grecki podaje. Jedna ze służebnic trzyma przed nią zwierciadło, druga krzykliwym głosem sprzecza się z handlarzem o cenę towarów. Dwoje umurzanych dzieciaków pełza po dywanach i wydziera sobie nawzajem ziarna arbuza, pistacye i inne przysmaki wschodnie; kilka papug w klatkach wrzeszczy niemiłosiernie, przedrzeźniając głosom dzieci, a drobna małpeczka, skacząca po pokoju, zabawia się, w tej chwili, szarpaniem kosztownych koronek, porzuconych na dywanie. Krzyk, pisk, nieład w kobiecych komnatach na Wschodzie nie da się opisać.

W tej chwili pan domu, mąż pięknej Syryjki, stanął w progu pokoju. Aby się dostać do żony, musiałby pierwiej ze zręcznością akrobaty przeskoczyć stosy strojów i drobnostek, cacek dziecięcych i klatek zwierzęcych. Wolał więc z progu tylko skinąć ręką ku żonie, na znak pożegnania, i porzucając swoje, niezbyt miłe domostwo, wyszedł, aby, jak zwykle, dzień cały spędzić w gronie znajomych w kawiarni lub w domu gry.

Oto pożycie małżeńskie na Wschodzie!

A teraz odwiedzmy na chwilę wiejski domek nad Wisłą. Oto dzień ponury, jesienny dżdżysty, niemiłe dreszcze budzi, ale w skromnych pokoikach, jakże ciepło i wesoło! jaki tu ład i spokój! Znać wszędzie pracowitą rączkę opiekuńczego anioła domu — kobiety. Widzisz ją w tej chwili, jak pieści złotowłosą główkę dzieciny i każe jej powtarzać z książki literki i słowa. Jakaż radość matki i dziecka, gdy literka poznana!

A oto głos znany doleciał z podwórza. To pan domu powraca z pola zziębnięty, przemokły, znużony. Ale już powitany uściskiem, zaledwie stanął w progu, zapomniał trudu i troski. Bodaj to żyć i umierać w takiej chacie.

Czyliż tu nie jaśniej, nie cieplej, niż w pałacach wschodnich odalisek, pod afrykańskiem słońcem?

Odpowiedźcie czytelnicy!

Anna Neumannowa.

Psychologia kobiety.

(*„Zur Psychologie der Frau“ p. Laurę Marholm. Berlin — u Karola Dunckera*).

Wiek dziewiętnasty stanowi w położeniu i życiu kobiet epokę ważnego przełomu. — Pomiędzy wielu kwestyami, które wysunął on na forum rozpraw publicznych, pojawiła się, wiążąc się z niemi lub z nich wynikając, sprawa równouprawnienia kobiety — i zainteresowała niemało umysłów. Dzięki temu, zmieniały się stopniowo poglądy na wychowanie, przeznaczenie, zdolności umysłowe i właściwości charakteru kobiety — a wraz z tem i jej położenie przechodziło różne fazy.

Równocześnie ze zmianą stosunków, musiały się naturalnie wytworzyć i wśród samych kobiet typy nowe, odpowiadające charakterowi naszej epoki. Ponieważ zaś epoka ta ma charakter przejściowy — nic też dziwnego, że w postaciach współczesnych kobiet — tych właśnie, które są przodowniczkami niewieściego ruchu lub najwybitniejszemi przedstawicielkami kobiecego świata, zauważyć można pewnego rodzaju połowiczność i znamiona rozstroju wewnętrznego.

L a u r a M a r h o l m była niegdyś zapaloną szermierką równouprawnienia kobiety, stronniczką skrajnego ruchu, który zwalczając przesąd o niższości umysłowej niewieściego rodu stara się dla niego wywalczyć współrzędne z rodem męskim stanowisko społeczne, pozbawiając płeć silną wszystkich przez nią uzurpowanych monopoli.

Od czasu jednak gdy stała się małżonką znakomitego skandynawskiego pisarza, Oli Hanssona, przerzuciła się w przeciwną ostateczność i w poczuciu niższości kobiecej a uznaniu wielkości mężczyzny, niejednokrotnie wszelkie przekracza granice.

Już w znanym „*Buch der Frauen*“ wydanym przed laty dwoma — gdzie charakteryzuje typy kobiet, jak Marya Baszkircew, Edgren-Leffler, Eleonora Duse, Zofia Kowalewska i Amelia Skram — Laura Marholm pragnie dowieść teoryi, już przez śp. Klementynę Tańską kwestyonowanej, iż kobieta jest zerem, które tylko obok męskiej jednostki postawione, znaczenia nabiera. Szwedzka autorka w innych tylko słowach przekonanie to wyraża. Jej zdaniem, kobieta — to powłoka, która zamyka próżnię; — jest ona istotą bez treści wewnętrznej — tę zaś nadać jej może tylko mężczyzna. Wszelkie dążenia kobiety do pracy, nauki, szerszej społecznej działalności, uważa Marholm za szukanie owej wewnętrznej treści — szukanie daremne, pełne bolesnych rozczarowań i gorzkich zawodów, póty, póki o n kochający i kochany pustki jej życia wypełnić nie raczy.

Zapatrywania te wyraża Laura Marholm jeszcze dobitniej w najnowszem swem dziele „P s y c h o l o g i a k o b i e t y“. Jako kobieta o nowoczesnych pojęciach, uwzględnia autorka tylko te dusze kobiece, które do pojęć tych się zastosują. To, co dawniej było — mówi — nie interesuje nas już więcej; tylko z teraźniejszości czerpie swą naukę i — jak się zdaje — przypuszcza, że przyszłość nie wprowadzi ludzkości na nowe tory, ale wszystko obecnym trybem dalej rozwijać się będzie.

Rozprawę swą rozpoczyna autorka zupełnie słuszną uwagą, że i ten fakt jest przyczynkiem do psychologii kobiety, iż kobieta podjęła się publicznie wypowiedzieć swe zdanie o tej kwestyi. Przed 25 laty próba podobna byłaby wywołała oburzenie. Dziś dziwią się ludzie odwadze autorki ale równocześnie zdziwieniu temu towarzyszą słowa uznania i częściowe potakiwanie. Uznanie to jest, powtarzamy, częściowe, bo, mimo wymownych argumentów pani Marholm, zachowanie się jej względem kwestyi kobiecej potępić muszą wszyscy zdrowo na sprawę się zapatrujący.

Laura Marholm jedno tylko przyznaje kobiecie przeznaczenie, jedną tęsknotę — jeden koniec: użyć świata — fizycznie — jako żona i matka. Po zatem nie uznaje żadnych innych życzeń.

Fanatyczna Marholm nie chce zezwolić na rozszerzenie zakresu działania kobiety — poza fizyczne zdrowie i zadowolenie — prawdziwe małżeństwo z odpowiednim mężem — zdrowe dzieci! Mężczyzn stojących w obronie innych praw kobiet obrzuca drwinami i ironią. Ludzie, jak John Stuart Mill ze swem sławnem dziełem „Poddaństwo kobiety“ wywołują jej oburzenie. Za cały ruch emancypacyjny Laura Marholm ani centa nie da.

Z piersi kobiety wyrywa się głos, domagający się szczęścia — reszta nic nie warte — oto jej stanowisko. Jej normalna kobieta tylko w zaciszu domowem znaleść może to, co jej da szczęście — nie żada ona ani sławy, ani zaszczytów, ani też pragnie dorównać mężczyźnie. Laura Marholm c h c e, aby inne kobiety razem z nią były niewolnicami, poddanemi, własnością mężczyzny — wedle praw natury... Kwestyę poprawienia ekonomicznego położenia kobiety traktuje ona jako — humbug lub jako miły sport mężczyzn, którzy z nudów — nie wiedząc co począć z kobietą, pragną ją emancypować“.

Czy Laura Marholm doprawdy nie słyszała nic o biednych wdowach, o młodych dziewczętach, których los niezabezpieczony, które same dbać muszą o swą przyszłość, o starych pannach, o mężatkach, które biedą lub nieszczęściem powodowane, zmuszone są przyczyniać się do wspólnej z mężem pracy, celem utrzymania domu i rodziny? — Czy doprawdy nie zna niezliczonych przyczyn i okoliczności, zmuszających kobietę do szukania dróg, przechodzących zakres miłości macierzyńskiej?

Zdumiewającym jest objawem fakt, że jasno i silnie przenikający duch, jakim może Marholm się poszczycić, nagle blednie i gaśnie, skoro tylko mowa o stosunku kobiety do kwestyi zarobkowania, do kwestyi czysto ekonomicznej. Marholm stanowczo lekceważy sobie kwestyę zarobku i chciałaby wogóle usunąć ją z porządku dziennego.

Laura Marholm dekretuje, że ci mężczyźni, których dotychczas uważano za najgorliwszych i najwierniejszych zwolenników emancypacyjnego ruchu kobiecego, są najniebezpieczniejszymi wrogami kobiet i — szkodzą rozwojowi kultury!

Zwolenniczki John Stuart Milla — twierdzi autorka — przeistaczają się w „niekobiety“. — „Posłuszne jesteśmy każdemu skinieniu waszemu — a w naturze naszej leży, stosować się do waszej woli“. Zdaniem jej ród męzki nie ma pojęcia o tem, co stanowi szczęście kobiety, a co jej nieszczęście — i dlatego — poucza ród męzki, jak powinien postępować, a winę emancypacyjnego ruchu kobiecego przypisuje „emocyjnemu prądowi“ kobiet. Śmiało też twierdzi, że kobieta powinna u mężczyzny tego szukać, czego dziecku potrzeba ze strony matki, tj. w pierwszej linii: opieki! „Na tem polega cały stosunek kobiety do mężczyzny“.

W idei równości kobiety z mężczyzną, widzi Laura Marholm podstęp słabych, potrzebujących oparcia mężczyzn, którzy rezonują tak: „Nie mogę cię utrzymać, ani być podporą twoją; nie chcę tego; dla mnie zadanie to zbyt trudnem — a ciebie jest ono niegodnem! Zrównajmy się!“

Laura Marholm złożyła dowód wielkiej odwagi — i zręczności. Rzadko kiedy potrafił kto bronić błędnych zapatrywań z tak nęcącym pozorem prawdy. „Psychologia kobiety“ zawiera niejedną prawdę — ale nie brak jej wielu nieświadomych kłamstw. Gdyby pisma pani Laury Marholm i dzieła znakomitego jej męża, nie znajdowały kupca i gdyby musiała kiedy przez dzień cały wołać o chleba kawałek — to z pewnością przyznałaby wtedy, że kobiety posiadają prawo do pracy zarobkowej.

Laura Marholm grzeszy zbyt pospiesznem uogólnianiem swoich krańcowych przekonań. Twierdzenie, iż mężczyzna stanowi panaceum na wszystkie kobiece cierpienia, jedyne, wyłączne i niezawodne dla k a ż d e j kobiecej istoty, źródło nietylko szczęścia, lecz duchowego rozwoju, moralnej i umysłowej doskonałości, iż jest on zarazem rozwiązaniem wszelkich zagadek duszy kobiecej i wszelkich wewnętrznych jej walk i kolizyi — jest bezwarunkowo zbyt jednostronnem. Gdyby kobieta istotnie stanowiła absolutną próżnię, lub inaczej mówiąc, surowy materyał, z którego jedynie mężczyzna w pełni żyjącą istotę utworzyć może — to w rezultacie dla jej szczęścia i równowagi wewnętrznej, byłoby rzeczą obojętną, kto tę martwą glinę na posąg przerabia — kto tę próżnię treścią wypełnia. Bez oporu, obojętnie, stawałaby się ona tem, czem ją czyni przeznaczony dla niej artysta.

A że tak się nie dzieje — na to nie potrzeba dowodów.

Kir.

Rozmaitości.

Spuścizna po śp. ks. Myśliwcu. Gazety górno-szląskie donoszą, że zmarły niedawno w kwiecie wieku nieodżałowanej pamięci ksiądz Karol Myśliwiec pozostawił po sobie mnóstwo rękopisów, które potwierdzają, że młody ten kapłan, gorący patryota, niezmiernie był pracowitym i wytężał wszystkie sił ducha swego, aby przyczynić się do oświaty ludu. Wymieniamy niektóre z tych prac: „Kaszuby i Kociewie“, „Początki odrodzenia Szląska“, „Szląsk pruski“, „Zkąd pochodzi nazwa Szląsk“, „Zarysy życia ludowego na Szląsku“, „Z niwy szląskiej,“ „Początki historyi Szląska“, „O germanizmach“, „Prace ludoznawcze na Szląsku polskim“, „O obecnym stanie Szląska“, „O polskim języku Szląsaków i „Pogląd na ziemie polskie“ *Gazeta Opolska* rozpoczęła druk tej ostatniej pracy.

Konkurs malarski i rzeźbiarski w Warszawie. Tow. zachęty sztuk pięknych w Król. Polskiem, ogłasza konkurs na dzieła malarstwa i rzeźby, który odbędzie się w mies. lutym r. 1898. Na konkurs kwalifikują się dzieła, wykonane w ciągu lat 3 ostatnich, jeżeli nie były umieszczane na wystawie w Warszawie, mianowicie z działu malarstwa: obrazy olejne, akwarele, pastele, kartony i rysunki i z działu rzeźby: wszelkiego rodzaju dzieła, rzeźby, snycerstwa i medalierstwa. Za dzieła konkursowe przeznaczone są nagrody pieniężne: w dziale malarstwa trzy, mianowicie: rs. 400, 200 i 100 i w dziale rzeźby dwie, mianowicie: rs. 400 i 200. Prace konkursowe powinne być nadsyłane do Warszawy, do dnia 15 stycznia.

Polska austryacka — po francusku. W Paryżu ukazał się zeszyt 54-ty wielkiego wydawnictwa „*Autur du monde*“. Zeszyt ów, zatytułowany „*La Pologne autrichienne*“, zawiera ośm. bardzo ładnie, sposobem chromolitograficznym odrobionych rycin, przedstawiających celniejsze widoki gmachów Krakowa i Lwowa, oraz ruiny zamków w Wiśniczu i t. d.

M. Tamizey de Larroque, znany wydawca wielkiej kolekcyi *Des Documents inédits de l'histoire de France*, wydał świeżo *Les Lettres inédites de Marguerite de Valois au futur chaucelier de Bellièvre*. Listy te zaznajamiają nas z ciekawymi szczegółami stosunku Małgorzaty do męża swego Henryka, zwłaszcza w epoce lat 1579—1585 na dworze królewskim w Nérac.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Laskownicki.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego.